



tekst

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

redaktor wydania

Czy Pan Bóg wysłuchuje naszych modlitw? To pytanie stawia sobie zapewne niejeden z nas. Często wzywamy też – może na wszelki wypadek – wstawiennictwa świętych. Mama Marka i Andżeliki została wysłuchana za przyczyną św. o. Pio, w co gorąco wierzy. Jej dzieci wyszły z ciężkich chorób. Dzisiaj cieszą się życiem (s. VI–VII). Niestety, mniej szczęścia mieli ci, którzy modlili się o uzdrowienie Basi, mamy małego Mateuszka. A modliło się ich sporo. Księża, przyjaciele, rodzina. Co powoduje zatem, że prośby jednych zostają wysłuchane, a innych nie? Porzucając ten ziemski tok rozumowania, warto włączyć internet i obejrzeć najnowszy film Leszka Dokowicza, reżysera m.in. słynnych „Egzorcyzmów Annelise Michel”, pt. „Basia”. Po śmierci bohaterki dokumentu nie tylko najbliżsi i przyjaciele, ale i sami kapłani zaczynają rozumieć, że ich prośba została mimo wszystko wysłuchana. Nieco inaczej jednak, niż to sobie wyobrażali... (s. IV). Na progu nowego roku stajemy z nieco przytłumioną nadzieją. Prognozy podawane przez media są bowiem co najwyżej szare. Ale nie dla nas. Cokolwiek by się działo, Pan Bóg nas wysłucha. Chociaż efekt może być bardzo różny od oczekiwanego. Czy jednak gorszy?

## Nowy rok duszpasterski prowokuje do ukazania entuzjazmu wiary

# Wprowadzić w czyn!



ANDRZEJ URBANSKI

**Kolejny rok duszpasterski powinien zobowiązywać.**

I to nie tylko duszpasterzy i proboszczów, ale także, a może przede wszystkim, wiernych.

**K**ościół w tym roku proponuje działania duszpasterskie wynikające z refleksji nad „Byciem świadkami miłości”. Tym samym kończy 5-letni cykl działań pastoralnych, skoncentrowanych wokół myśli przewodniej „Kościół niosący Ewangelię nadziei”. W tym czasie warto zwrócić uwagę na odważniejsze dzielenie się swoją wiarą, budowanie solidarności społecznej oraz entuzjazmu wynikającego z miłości. – Będąc Kościołem Jezusa Chrystusa, mamy iść pełni nadziei w świat, w którym żyjemy, znając jego troski, smutki

i cierpienia, by świadectwem dawanym Bogu, który jest Miłością, czynić świat bardziej ludzkim i bardziej Bożym – można przeczytać m.in. we wprowadzeniu do programu duszpasterskiego na ten rok. Nie wystarczy jednak tylko lektura czy opracowanie programu. Służy on przede wszystkim temu, by wprowadzając go w życie, coś ulepszyć, także w naszej codzienności.

– Rok duszpasterski, który obecnie przeżywamy, kieruje nasze wysiłki ku potrzebie dawania czytelnego świadectwa wobec świata, że Bóg jest Miłością – podkreśla w swoim słowie abp Sławoj Leszek Głódź. – Europa potrzebuje wiarygodnych ewangelizatorów, w których życiu, zjednoczonym z krzyżem i zmartwychwstaniem Chrystusa, zajaśnieje piękno Ewangelii (...). Jest to jedno z największych wyzwań, jakie stają przed Kościołem w Europie na początku nowego

**Przyznanie się do swojej wiary wzorem Sala Solo nie jest sprawą prostą (na zdjęciu artysta podczas koncertu w Sopocie, zorganizowanego w 2006 r. przez gdańską SNE)**

tyśiąclecia – podkreśla metropolita gdański. W jaki sposób możemy dawać czytelne świadectwo wobec świata? – Choćby poprzez udział w formacji ku dojrzałości chrześcijańskiej, troskę o chrześcijańskie przeżywanie niedzieli, tworzenie i udział w zespołach Caritas i Szkolnych Kołach Caritas czy tworzenie w parafiach wolontariatu – odpowiada ks. Andrzej Pradela, dyrek-

tor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitalnej. Można oczywiście zaangażować się również w Duszpasterstwo Rodzin, pomoc osobom dotkniętym przez uzależnienia czy budzenie obywatelskiego potencjału parafii oraz ukazywanie miejsca katolików w polityce jako świadków miłości. To tylko niektóre kierunki działań. O wielu z nich będziemy pisać na bieżąco, a już dzisiaj zachęcamy do własnych pomysłów, opartych na myśli przewodniej roku. **au**



WIESAWA NAWOTKA

## Odszedł od nas ks. Andrzej Rurarz

**GDAŃSK-WRZESZCZ.** Zmarł nagle na plebanii. Nie doczekał świąt, choć, jak każdy, czekał na rodzinne spotkanie przy wigilijnym stole. Teraz, wierzymy, zasiada wraz ze świętym patronem swojej parafii, której służył przez wiele lat, św. Stanisławem Biskupem, oraz bł. Bronisławem Komorowskim. Ks. Andrzej Rurarz zmarł 16 grudnia. Miał 70 lat. 45 przeżył w kapłaństwie. Wraz z rodzicami po wojnie przyjechał do Gdańska. Jako 7-letni wówczas chłopiec był ministrantem u karmelitów, a następnie u dominikanów w Gdańsku. Maturę zdał w liceum ogólnokształcącym w Nowym Porcie. W 1959 roku wstąpił do Biskupiego Seminarium Duchownego w Gdańsku-Oliwie. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bp. Edmunda Nowickiego 13 czerwca 1965 r. Pracował w parafiach w Sopocie, Pszczółkach i przy katedrze oliwskiej. 24 grudnia 1972 r. został administratorem, a od 1 marca 1979 r. proboszczem parafii św. Stanisława Biskupa w Gdańsku-Wrzeszczu. Był diecezjalnym referentem duszpasterstwa głuchoniemych, duszpasterstw ministrantów. Przez 14 lat pełnił funkcję sędziego prosynodalnego w Gdańskim Sądzie Biskupim. Został kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej w Gdańsku-Oliwie, Kapelanem Honorowym Jego Świątobliwości. – Był człowiekiem niezwykle praktycznym, systematycznym i dokładnym – mówi ks. Stanisław Zięba, kanclerz kurii metropolitalnej. Warto podkreślić, że przez wszystkie lata proboszczowania w parafii św. Stanisława Biskupa ks. Rurarz prowadził ilustrowaną fotografiami kronikę parafialną. **au**

## Festyn świąteczny

**Gdynia.** 20 grudnia 2009 r. w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Katolickich im. Jana Pawła II w Gdyni-Obłężu zorganizowano pierwszy festyn świąteczny. – Podobne imprezy odbywają się w wielu krajach Europy, zwłaszcza w Niemczech – podkreślił dyrektor szkoły ks. dr Wojciech Cichosz. Wystawcy przybyli z terenu Kaszub, Kociewia, Borów Tucholskich, a także Powiśla i Żuław; jednym słowem z czterech diecezji. Kupującym najbardziej przypadło do gustu wino różane i miody serwowane przez „szlachcica” z Gniewu, a także świąteczne pasztety i wypieki kół gospodyń wiejskich. – Niedawno gościłem w Szwecji i naprawdę tęskniłem za polską kuchnią i naszym jedzeniem – podkreślił



KS. SŁAWOMIR CZAJE

poseł ziemi pomorskiej Kazimierz Plocke, sekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. **xsc**

**Było smacznie i kolorowo. Każdy chciał spróbować wina, serwowanego przez „szlachcica” z Gniewu**

## Szopka z piasku

**Gdynia.** W przyszłym roku będzie jeszcze większa i jeszcze piękniejsza. Bożonarodzeniowa szopka, którą podziwiano do 6 stycznia na placu przy kolegiacie NMP Królowej Polski w Gdyni, była naprawdę imponująca. Wykonana została w całości z piasku. Do jej powstania zużyto go 120 ton. Rzeźby miały ok. 4,5 m wysokości i 5 m szerokości. Przedstawiały stajenkę z Maryją, Józefem i Jezusem, Trzema Królami, aniołami oraz zwierzętami. Szopka została wykonana przez absolwentów gdańskiej ASP grupę Art Team. Można powiedzieć, że po-

mysłowość wykracza poza dotychczasowe standardy. – Jesteśmy przyzwyczajeni do tradycji, ale w końcu trzeba dzisiaj spojrzeć na człowieka, który chce ciągle na nowo odkrywać Chrystusa – mówi ks. Edmund Skalski, proboszcz parafii. – Dzisiaj, przyglądając się naszym ulicom, widzimy wciąż spieszącego się człowieka. Ale widzimy także tego, którzy chcą zanurzyć się w kontemplacji. Chcemy mu to umożliwić – dodaje. Liczba osób odwiedzających gdynią szopkę przeszła najśmielsze oczekiwania. Nic dziwnego, że już dzisiaj jej twórcy zapowiadają, że za rok pomysł będzie powtórzony. **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

**Gdynia piaskowa szopka i jej najważniejszy detal w zbliżeniu**

## Rumia świętowała

**RUMIA-JANOWO.** Parafia św. Jana z Kęt dziękowała Bogu za 25 lat istnienia. Na uroczystą Mszę św. przybyli kapłani związani przez ten czas z parafią oraz księża z dekanatu redzkiego. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. bp Ryszard Kasyna, który wygłosił słowo Boże. W homilii ks. biskup przypomniał historię parafii. Powiedział m.in.: „Dzisiaj świętujemy jubileuszowe dziękczynienie za dar rodziny parafialnej, noszącej imię św. Jana z Kęt. W dniu jubileuszu przynosimy na ołtarz wysiłek wszystkich budowniczych kościoła: konstruktorów, architektów, wykonawców, pomocników, kapłanów, ofiarodawców żywych i umarłych”.

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk  
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:  
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Od Betlejem do Gazy

# Rajskie piekło

**Dr Adam Jagiełło-Rusiłowski**, pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego, jest znanym, nie tylko w Polsce, propagatorem dramy, jako bardzo efektywnego narzędzia pracy pedagogicznej z młodzieżą. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia dr Jagiełło wrócił z kolejnych zajęć ze Strefy Gazy.

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ:** Wróciłeś po raz kolejny ze Strefy Gazy, gdzie promowałeś dramę. Kiedy i jak pojechałeś tam po raz pierwszy?

**DR ADAM JAGIEŁŁO-RUSIŁOWSKI:** – Po raz pierwszy pojechałem tam w 2005 r., na prośbę moich znajomych, których poznałem w Amsterdamie, w Europejskim Centrum Kultury. Wiedzieli, że zajmuję się oceną efektów pracy metodami teatralnymi z młodzieżą, zwłaszcza z tą trudną. Wcześniej realizowałem bowiem projekt na terenach wojennych w byłej Jugosławii. Pod względem trudności jednak młodzież palestyńska jest tą najtrudniejszą na świecie. Doświadczają oni bowiem sytuacji przemocy, niedoborów i niesamowitej agresji. Podobna sytuacja, z uwagi na konflikty narodowościowe, występuje w republikach poradzieckich.

**Polakom Palestyna kojarzy się przede wszystkim z Jeruzolimą i Betlejem. Tymczasem Strefa Gazy jest miejscem zupełnie nieznanym, choć jest ona również częścią palestyńskiej autonomii.**

– Po demokratycznych wyborach władzę na terenie Gazy przejął Hamas. Terytorium to, w przeciwieństwie do Zachodniego Brzegu, gdzie rządzi Fatah, zostało natychmiast odcięte od świata przez Izrael. Do tego stopnia, że bardzo młodzi ludzie, którzy widzieli morze, ani razu w życiu nie mogli pójść, aby się w nim wykąpać. Nieraz próbowałem sobie wyobrazić, jak wyglądało to miejsce w czasach Chrystusa. Musiał być to raj na ziemi, ponieważ natura, jak rzadko gdzie, sprzyja tam niesamowicie człowiekowi. Wegetacja trwa przez cały rok, są doskonałe źródła wody.



**Niestety, tej wody już chyba nie ma?**

– Podczas konfliktu armia izraelska zniszczyła nie tylko kanały dostarczające wodę, ale również wybiła całe bydło, kozy, które są jedynym źródłem mleka dla dzieci. W takich sytuacjach energia ludzi nakierowuje się na przeżycie, na zdobycie podstawowych produktów. Co ciekawe, większość zaopatrzenia, włącznie z krowami i kozami, pochodzi z Egiptu i jest dostarczana całym systemem tuneli, które można by porównać jedynie z londyńskim metrem. Jeden z takich tuneli znajduje się 8 metrów poniżej posadzki najstarszego meczetu w Gazie. W meczecie znajduje się chrzcielnica w kształcie krzyża; oryginalnie meczet był kościołem, a służył także jako synagoga! I tak przez wiele dziesięcioleci. Dopiero Mosze Dajan (szef sztabu armii izraelskiej – przyp. S.C.) rozkazał zniszczenie wyrytego na jednej ze ścian meczetu żydowskiego symbolu menory. Wracając do wody,

jest jej rzeczywiście mało. Ponadto Izrael kieruje na strefę wielką ilość ścieków... Nie można wywieźć śmieci czy gruzu ze zbombardowanych domów. To powoduje, że ludzie tracą nadzieję, nie chce im się tych domów odbudowywać. Wiele odpadków pochodzi od samych Żydów, którzy, opuszczając swoje osiedla, zrównali je z ziemią. Wcześniej zaproponowali Palestyńczykom kupno domów, ale cena była dla nich nie do przyjęcia.

**Ta sytuacja wpływa chyba destrukcyjnie na życie młodych ludzi?**

– Na szczęście nie, ponieważ nie znają oni pojęcia pojedynczego ego, a tylko zbiorowości. Dzięki temu żyją i funkcjonują; życie na co dzień toczy się tam normalnie. Ludzie w rodzinach niesamowicie okazują sobie ciepło, miłość i oddanie. Zwłaszcza ojcowie małym dzieciom. I tych cech możemy im chyba pozazdrościć. Tego, że nie są skupieni na sobie, na swojej karierze, bardzo dokładnie zaplanowanej przyszłości. Ci ludzie wiedzą, że mają siebie i że w najgorszych kryzysach i biedzie nie zgina.

**A czego oni mogą pozazdrościć nam?**

– 60 proc. tamtejszej populacji to dzieci poniżej 18. roku życia! Co roku na powierzchni porównywalnej z Trójmiastem przybywa 100 tys. dzieci! Szkoły wyglądają tragicznie. Raz, że Izraelczycy w 2008 r. zniszczyli kilka szkół. Dwa, że brakuje nauczycieli. Najlepsi mają areszt domowy narzucony im przez sam Hamas, za zbyt liberalne poglądy zbieżne z Fatahem, który współpracuje z państwem Izrael i nie głosi, że musi ono być wymazane z mapy świata. Klasy często liczą ponad 50 uczniów.



**Dwaj Palestyńczycy za siatką biegnąca wzdłuż muru betlejemskiego. POWYŻEJ: Napis „Niech pokój będzie z wami” umieszczony na checkpointie w Betlejem widziany zza krat wygląda jak prawdziwa ironia losu...**

## Historia Basi

## Film nie tylko dla mam



Ks. Sławomir Czalej

### – O historii Basi dowiedziałem się rok po jej śmierci.

Powiedzieli mi o niej jej przyjaciele ze wspólnoty akademickiej Soli Deo, którzy poszukiwali ekipy filmowej, mogącej zrobić o niej film – mówi Leszek Dokowicz, producent filmowy.

Filmy Leszka Dokowicza i jego przyjaciela Macieja Bodasińskiego biją rekordy oglądalności w polskiej telewizji. Wystarczy przypomnieć takie produkcje jak „Egzorcyzmy Annelise Michel”, „Boskie Oblicze” i „Duch”. Tym razem powstał film z przeznaczeniem do internetu.

### Życie nadzwyczaj zwyczajne

Historia małżeństwa Michała Paradowskiego i jego żony Basi, podobnie jak wielu innych późniejszych par, zaczęła się w warszawskich dominikanów w czasie studiów. – Przez wiele lat Michał i Basia wkładali we wspólnotę wiele serca i czasu. Tam też kształtowała się ich duchowość, która w przyszłości miała przejść najcięższą próbę – podkreśla gdyński twórca filmu. Po ślubie w 2000 r. młodym małżonkom nie brakowało niczego. Absolwenci Szkoły Głównej Handlowej posiadali bardzo dobrze płatną pracę, pieli się

szybko po szczeblach kariery w dużych międzynarodowych korporacjach. – Jedyнным problemem był brak dzieci. Bardzo modlili się o potomstwo. W tej modlitwie wspierali ich przyjaciele ze wspólnoty – podkreśla Leszek Dokowicz. Basia wraz z Michałem dojeżdżali nawet do decyzji o adopcji i jesienią 2004 r. zapisali się nawet na dziewięciomiesięczny kurs adopcyjny. – Zanim jednak go rozpoczęli, pojechali do Rzymu na pielgrzymkę. Wrócili stamtąd w trójkę... z Mateuszem – mówi. Rodzice później śmiali się, że przywieźli małego rzymianina... Śmiech nie trwał jednak długo. Już podczas czwartego miesiąca ciąży okazało się, że Basia ma nowotwór, ziarnicę złośliwą. Było to na początku stycznia 2005 r. Lekarz, który obwieścił chorobę, zasugerował zaraz aborcję. – Na szczęście w dramatycznym wyborze nie pozostawiono ich samym sobie, ale byli otoczeni modlitwą i gromem przyjaciół. Znaleźli też lekarzkę, która specjalizowała się w leczeniu chemioterapią matek z dzieckiem i to z bardzo dobrymi na początku rezultatami – podkreśla.

### Prześlanie dla wielu

Basia, która ostatecznie zmarła 29 czerwca 2007 r., a więc w uroczystość świętych Piotra i Pawła, przeżyła niezwykłą duchową drogę, do której przygotował ją sam Bóg. – Pewnego razu powiedziała mi tak po prostu, że nie boi się umierać. Wiedziała, że chciałam zapytać,

ale brakowało mi odwagi – wspomina jedna z jej najbliższych przyjaciółek, Tonia Jękot. O. Marcin Mogielski, dominikanin, był jedynym z kapłanów, który nie tylko towarzyszył Basi w jej duchowych zmaganiach z chorobą, ale bardzo mocno wierzył, że dzięki modlitwie zostanie uzdrowiona. Dwa razy po modlitwie o słowo Boże, po otworzeniu Pisma Świętego natrafił na ten sam fragment z Dziejów Apostolskich, mówiący jak Apostołowie Piotr i Jan uzdrowili człowieka chorego. – Po tych słowach byłem pewien, że i Basia wyzdrowieje. Nigdy nie czułem się bardziej oszukany przez Pana Boga. Krzychałem do Niego: co Ci zależało?!, skoro tyłu ludzi się za nią modliło – wspomina zakonnik. Zrozumienie dróg Pana Boga nie przyszło ani łatwo, ani szybko. W momencie konania Basi o. Marcin siedział przy niej razem z jej mężem, i kiedy na monitorze zobaczyli, że puls sięgnął wartości 145, Basia, na której piersi położony był Chrystus eucharystyczny, zaczęła się szarpać, jakby biec. Po czasie kłócący się z Bogiem dominikanin powiązał śmierć Basi z tym, co działo się na placu św. Piotra po śmierci Jana Pawła II. – Ludzie, którzy zaczęli klaskać po skonaniu papieża, jak w starożytności, kiedy umierał chrześcijanin, który ukończył swój bieg, dobiegł do mety. Bo to meta w niebie jest naszym celem... – wyjaśnia.

W czasie choroby Basia pisała do swojego synka listy z myślą, że ten przeczyta je kiedyś jako młodzieniec. Mowa jest w nich o miłości, o radości z jego istnienia, i o odchodzeniu. Na chwilę. – Historia Basi jest historią osobistą. Paradoksalnie nie jest to film o umieraniu. Myślę, że wielu ludzi po jego obejrzeniu odnajdzie w nim siebie i to w różnych aspektach. Mnie najbardziej poruszyło to, jak ona, normalna dziewczyna, zrealizowała plan, jaki miał wobec niej Pan Bóg – zamyśla się reżyser. Film „Basia” to także film „Michał”. Bo to również ojciec, który zajmuje się dzieckiem: gotuje, sprząta i chodzi z synkiem... do mamy na cmentarz, aby się pomodlić. Film, który można obejrzeć za darmo w internecie na stronie [www.filmbasi.pl](http://www.filmbasi.pl), powstał w ciągu dwóch lat, a same zdjęcia zrealizowano wiosną i latem 2008 r. Wszystko dzięki wsparciu wielu ludzi dobrej woli, którzy uznali, że życie tej zwykłej-niezwykłej dziewczyny może pomóc wielu osobom w podjęciu mądrych życiowych decyzji. Stąd dalsze prace nad tłumaczeniem filmu na jak największą ilość języków. W październiku tego roku film został wyróżniony na festiwalu w Niepokalanowie. W internecie dostępny jest od grudnia.

Ks. Sławomir Czalej

To nie jest reklama kolejnego programu rozrywkowego nadawanego przez komercyjną stację telewizyjną. To program, który zamiast popularności medialnej dał 21 niepełnosprawnym osobom szansę na normalną pracę i życie. A wszystko dzięki gdyńskiemu stowarzyszeniu „Promyk”.

Od 15 lat Bursztynowe Mieczyki honorują organizację pozarządową działającą na Pomorzu. Od początku chodziło o nagradzanie najlepszych pomysłów w obszarze polityki społecznej i ochrony środowiska na terenie naszego województwa. Innymi słowy, robienie wszystkiego dla ludzi i pożytku społecznego jest dostrzegane i nagradzane. – Najważniejsze jest wymierne i konkretne dobro drugiego człowieka – mówi Jolanta Bielecka. Słowa pani prezes Gdyńskiego Stowarzyszenia Integracyjnego „Promyk” tłumaczą zdobycie Mieczyka po raz kolejny, tym razem za działania w minionym roku 2009. Wszak nagroda jest formą publicznego podziękowania ludziom dobrej woli za ich trud włożony w pracę na rzecz innych.

### Poezja kulinarna

Miecz jako symbol walki, w bursztynowym wydaniu zabiega o wyłuskanie jak największego dobra społecznego. Promyk światła sprawia, że to dobro staje się widoczne, namacalne, a w konkretnym przypadku nawet... pachnące i smakowite.

Czy wypada pisać wzniosłe o schabowym z ziemniaczkami i kapustą, kotletach jajecznych i naleśnikach z serem? Po wizycie w pewnym barze mlecznym z pewnością tak. Bar przy ulicy Morskiej 97 pamięta jeszcze czasy PRL-u i znają go dobrze wszyscy byli i obecni studenci pobliskiej Akademii Morskiej, a jego tradycyjna i tania polska kuchnia do pewnego

Bar mleczny w Gdyni-Grabówku obsługują niepełnosprawni

# Inny niż wszystkie



Prezes Jolanta Bielecka (trzecia od prawej) z pracownikami baru „Promyczek”

czasu skutecznie konkurowała z wybudowaną po drugiej stronie ulicy restauracją sieci McDonald's. W marcu 2008 r. bar został zamknięty w celu przeprowadzenia generalnego remontu, po którym osoba przez lata prowadząca bar złożyła rezygnację w urzędzie miasta. – Wówczas wiceprezydent Michał Guć wpadł na pomysł, aby połączyć prowadzenie działalności gospodarczej z celami społecznymi i stworzyć spółdzielnię socjalną. Był to czas, kiedy jako organizacja od dwóch lat mieliśmy złożony w Urzędzie Marszałkowskim projekt utworzenia zakładu aktywności zawodowej, więc jako zaufanemu i sprawdzonemu stowarzyszeniu miasto powierzyło nam wspieranie powstania spółdzielni socjalnej, i tak wszystko się zaczęło – opowiada pani Jolanta.

Ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Gdyni wybrano na początku pięć osób, które według terapeutów rokowały powodzenie tego przedsięwzięcia. Dziś pracę w barze znajduje 21 osób z różnym stopniem niepełnosprawności, a stali bywalcy dziwią się, robiąc wielkie oczy na wiadomość, że odwiezianą przez nich jadłodajnię obsługują niemal całkowicie niepełnosprawni. Wspierają ich jedynie trzy w pełni sprawne osoby.

### Zasada życia

Walka bursztynowym orężem toczy się zawsze o ważną stawkę. Jak przyznaje Jolanta Bielecka, dla niej stawką jest człowiek. – Wymierna pomoc drugiemu człowiekowi zmieniająca jakość jego życia jest główną zasadą. Od tego wszystkie nasze działania się zaczęły i na tym się kończą – przyznaje prezes stowarzyszenia. Jakby na potwierdzenie tych słów praca w barze „Promyczek” istotnie zmieniła jakość życia zatrudnionych w nim osób niepełnosprawnych. Przed rozpoczęciem pracy wszyscy wegetowali na poziomie rent o wysokości 500–600 zł, nieustannie pozostając na łasce licznych instytucji pomocy społecznej. Teraz stać ich na takie „luksusy”, jak remont pokoju, zakup odzieży czy wyjście do kina, po prostu normalne życie. – Byłem bezdomnym i długo nie wierzyłem, że coś się może zmienić, dlatego praca w barze jest dla mnie jak rozpoczęcie nowego życia – mówi ze wzruszeniem pracujący od roku Piotr Płotka z Gdyni. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że takich miejsc w rozpoczynającym się nowym roku będzie więcej. Na razie Bar Szkolny „Promyczek” jest jedyną w swoim rodzaju placówką gastronomiczną w Polsce.

Tomasz Pietrzak

### Plany i marzenia

– W rozpoczynającym się roku mamy trzy główne cele. Pierwszym jest utworzenie w Gdyni ogólnodostępnego centrum rehabilitacyjnego z rozbudowaną bazą zabiegową. To projekt, na który pozyskujemy środki z funduszu unijnego i zamierzamy zrealizować go razem z partnerem niemieckim. Drugim przedsięwzięciem w 2010 r. będzie centrum sztuki i animacji kultury dla osób niepełnosprawnych, które promowałoby ich działalność artystyczną. Trzecim natomiast zadaniem będzie utworzenie drugiej spółdzielni socjalnej, tym razem ściśle dla osób z niepełnosprawnością intelektualną. Po raz kolejny pójdziemy w kierunku gastronomicznym, choć bardziej pod kątem cateringu z dowozem na zewnątrz.

WYPOWIEDZ  
JOLANTY BIELECKIEJ  
DLA CZYTELNIKÓW  
„GOŚCIA NIEDZIELNEGO”

**ZA WSTAWIENICTWEM ŚW. OJCA PIO.**

Czekała kilkanaście lat,  
by podzielić się swoim doświadczeniem.

**O cudzie narodzin, walki o życie i głębokiej wierze w Opatrzność Bożą a także o wstawiennictwie świętego stygmatyka** opowiada w świadectwie, które postanowiła złożyć za namową swojego duszpasterza ze wspólnoty św. o. Pio w Gdańsku-Osowie.

**P**ochodzę z katolickiej rodziny, w której niedzielna Msza św. była nie tylko powinnością, niedzielnym rytuałem, ale też potrzebą. Ta religijność była jednak powierzchowna. Musiałam doświadczyć wielu dramatycznych przeżyć, by moja wiara w Boga stała się pełniejsza. Miałam wtedy 24 lata i wraz z mężem oczekiwaliśmy na narodziny pierwszego dziecka. Termin rozwiązania przypadł na święta Bożego Narodzenia. Święta minęły i zaczęłam się niepokoić. W końcu nastąpiła ta chwila. Pojechaliśmy z mężem do szpitala. Czas mijał, a dziecko nie mogło się urodzić. Z przerażeniem wsłuchiwałam się w słabnące tętno naszego synka. Pielęgniarka krzyczała. Dziecku zanikało tętno, a położnik nie reagował. W końcu po 20 godzinach urodziłam synka. Był siny, nie oddychał. Pielęgniarka zastaniała mi oczy, żebym nie patrzyła na reanimację. Nie wiedziałam, co jeszcze gorszego mogłabym zobaczyć niż śmierć własnego dziecka. Zabrano go gdzieś, a mnie przewieziono do sali. Nie umiałam ani modlić się, ani płakać. Cały czas powtarzałam w myślach pytanie: czy moje dziecko żyje? Synek leżał na intensywnej terapii, ciągle walczył o życie. Nie pozwolono mi go zobaczyć. Następnego dnia ordynator szpitala zgodził się, bym zobaczyła synka. Był prześliczny! Przez cały czas oddychała za niego aparatura. Był podłączony do przewodów i rurek. Przy każdym oddechu klatka piersiowa mu się zapadała. To był dla mnie bardzo bolesny widok, ale on żył! Wówczas po raz pierwszy namacalnie zaczęłam odczuwać obecność Boga.

**Pierwszy sen**

Obolała, po trudnym porodzie i ciężkich godzinach niepewności, zasnęłam kamiennym snem. W środku nocy obudziłam się z przeczuciem, że coś złego dzieje się z moim dzieckiem. Zerwałam się z łóżka i ruszyłam w stronę OIOM-u. Stałam przed drzwiami. Na sali intensywnej terapii dzwonił alarm. Nie chciałam wchodzić, żeby pielęgniarki nie pomyślały, że je kontroluję. Alarmu nikt nie wyłączał. Zaczęłam się niepokoić. Weszłam do środka i okazało się, że alarm dzwonił w inkubatorze mojego dziecka, a pielę-

gniarka mocno spała. W inkubatorze wyłączone było ogrzewanie. Na główce synka w większej zyle była umieszczona igła. Wysunęła się. Płyn z lekami kapał obok. Obudziłam pielęgniarkę. Wystraszona podbiegła do inkubatora. Gdybym tu weszła kilkanaście minut później, to mój synek mógłby

już nie żyć. Wówczas odczułam, że moje dziecko jest pod ochroną Bożej Opatrzności. W ciągu kolejnych lat jego życia utwierdziłam się w tym przekonaniu. Moje dziecko zostało ochrzczone w szpitalu. Ksiądz, który ochrzcił Marka, nosił to samo imię. Widziałam, jak bardzo drżały mu ręce. Próbował mnie pocieszać, ale w tamtym momencie nikt z lekarzy nie dawał mi nadziei. Wtedy mąż przyniósł mi różaniec i ta modlitwa pomagała mi w tym, by z rozpaczony nie zwariować. Cały czas się modliłam.

**Czas się zatrzymał**

Gdy przychodziłam do szpitala dowiadywać się o stan mojego dziecka, paraliżował mnie strach i ból. Nawet po wielu latach nie byłam w stanie przejść pod oknami tego szpitala. Diagnozy dotyczące Marka były straszne. Nie będzie chodził, nie będzie widział i słyszał. Po urodzeniu nie oddychał przez 10 minut, a wystarczy 3 minuty niedotlenienia, by w mózgu nastąpiły nieodwracalne zmiany. Wtedy usłyszałam od mojej mamy zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Opowiedziała mi, co jej się przydarzyło.

# To wiara



ANDRZEJ URBĄSKI

**Dziś Marek jest zdrowym nastolatkiem. Trenuje kick-boxing**

Pomogłeś mi, gdy byłem mały,  
Wtedy... Nadzieje mojej mamy umierały.  
Ale fiołki zimą zapachniały i me babcie już wiedziały...  
Będzie żył! Powiedziały. Będzie żył...  
powiedziały.  
To Ty, Ojczu, przyszedłeś do mnie wtedy,  
Gdy nadziei już nie było, i me życie się kończyło.  
Usłyszałeś jej krzyk  
... ale pomóż, pomóż mi proszę,  
Bo jeśli nie Ty, to kto mi pomoże?!  
Gdy wzrok straciłem, to do kogo się zwróciłem?!  
Do Ciebie, Ojczu, wciąż się modliłem  
I nadzieją stale żyłem.  
Będę widział, wiedziałem, bo wciąż Ciebie miałem.  
Ojczu Pio, pomóż mi, proszę,  
Bo jeśli nie Ty, to kto mi pomoże?  
Gdy moja siostra chorowała, moja mama wciąż płakała.  
Różaniec więc jej podałem,  
bo wiedziałem, bo już Ciebie znałem.

*Fragment piosenki napisanej przez Marka*

# cię uzdrowiła!

Na ruchliwej ulicy, w środku zimy, poczuła zapach fiołków, gdy błagała św. ojca Pio o ratunek dla Marcuszka. Po miesiącu mogliśmy zabrać synka do domu, ze wskazaniem do dalszej kontroli w poradniach specjalistycznych. Pierwsze miesiące były bardzo trudne. Nasze dziecko prawie w ogóle nie spało. Miało drżenia i ciągle płakało. Powoli jednak wszystko ustępowało. Marek przybierał na wadze, siadał, raczkował, zaczął mówić. W 7. miesiącu życia zaczęło się dzieć coś niedobrego z jego lewym okiem. Miesiąc później ten sam problem dotyczył już oka prawego. Powoli przestawał widzieć. Pierwszą operację Marek przeszedł w wieku 8 lat. Wszystko się udało. Nasze dziecko, które jeszcze nie tak dawno nie widziało, zatrzymywało się na ulicy i nie pomogło się nadziwić, że po niebie latają takie duże ptaki. Drugie oko miał mieć operowane rok później.

Gdy Marek miał 6 lat, urodziła się jego siostra – Angelika. Była okazem zdrowia. Do 11. miesiąca życia. Przed swoimi pierwszymi urodzinami zaraziła się świnką i przeszła wszystkie możliwe powikłania. Zapalenie opon mózgowych, zapalenie trzustki. Potem doszło do zapalenia wątroby. Moja córeczka przestała chodzić, potem nie miała już sił, żeby siedzieć. Zaczęła niknąć w oczach. Znowu błagałam ojca Pio o ratunek. Tym razem dla niej. Lekarze nie potrafili powiedzieć, co jej jest. Wiedziałam jedno. Tracę moje dziecko. Chirurdzy zdecydowali się na operację. Na stoliku w sali naszej córeczki leżała książka z wizerunkiem ojca Pio. Gdy zabrali Angelikę na salę operacyjną,

cały czas modliłam się za wstawiennictwem tego świętego. Operacja się udała. Kiedy na obchodzie chciałam z wdzięczności rzu-

cić się lekarzowi na szyję, ten tylko wskazał na obrazek ojca Pio i powiedział: „Jemu niech pani dziękuje”.

## Powrót

Angelinka powoli wracała do pełni sił. Jednak co jakiś czas miewała bóle brzucha. Wtedy dosłownie skręcała się z bólu, krzyczała i mdlała. W takich sytuacjach traciłam głowę i płakałam. Biegałam, trzymając moją córeczkę na rękach, a mój syn właśnie wtedy przynosił mi różaniec. Jakby rozumiał, że to było jedyne i niezawodne lekarstwo. Jechaliśmy do szpitala. W szpitalu podawano leki. Wracaliśmy do domu. Taka sytuacja powtarzała się bardzo często, aż do czwartego roku jej życia. Okazało się, że nasza córeczka ma torbiel dróg żółciowych i musi być operowana. Gdy jechała na salę operacyjną, w rękach trzymała obrazek ojca Pio. Wówczas usłyszałam od niej: „Mamusiu, nie martw się, teraz ojciec Pio będzie się mną opiekował”. Czekałam na korytarzu z różańcem w rękach. Po 7 godzinach operacja zakończyła się szczęśliwie. Jeszcze dwa tygodnie Angelisia była na żywieniu pozajelitowym, ale po miesiącu mogliśmy wrócić do domu.

Wtedy postanowiliśmy, że pojedziemy całą rodziną do San Giovanni Rotondo, by podziękować Bogu za otrzymane łaski i za pośrednictwem ojca Pio prosić o kolejną udaną operację Marka. Ojciec Pio chyba na nas czekał. Pielgrzymów było mnóstwo. Wszystkie hotele i domy pielgrzymy oraz kwatery prywatne zajęte. Poprosiłam ojca Pio o pomoc. W tym momencie podszedł do nas młody człowiek i zaproponował nocleg. W domu gospodarzy na każdej niemal ścianie wisiły portrety tego świętego.

Po powrocie do Polski naszego synka czekała kolejna operacja prawego oka. Po zabiegu wydawało się, że wszystko jest w porządku. Początkowo Marek nic nam nie mówił. Gdy kazałam mu zakryć zdrowe oko i spojrzeć tym operowanym, rozplakał się i powiedział, że nic nie widzi. Pojechaliśmy do Warszawy, do profesora, który operował nasze dziecko. Lekarz stwierdził, że po takich powikłaniach różnie może być. Wszystko jest teraz w rękach Opatrzności. Marek dostawał sterydy. Nic nie widział. Ja rozpaczalam, a mój syn przykładał relikwie św. ojca Pio do swego oka i modlił się cicho. Nie umiałam opanować płaczu przy moim dziecku, a on brał mnie za ręce i powtarzał: „Mamusiu, nie płacz. Przrzekam ci, że będę widział. Obieguję ci, zobaczysz, będę widział”. Pewnego dnia powiedział, że widzi światło, parę dni później zaczął widzieć rozmazane wielkie kształty. Widział, że ktoś idzie w jego kierunku, ale nie rozpoznawał jeszcze, kto. A potem Bóg okazał nam miłosierdzie większe, niż oczekiwaliśmy. Marek zaczął czytać mały druk w gazecie tym okiem, na które wcześniej nie widział.

Gdy patrzę na moje dzieci dzisiaj, ciągle za nie dziękuję. Są one najpiękniejszym prezentem, jaki otrzymałam od Boga. Marek w tym roku skończy 17 lat. Jest bardzo dobrym synem. Trenuje piłkę nożną. Od kilku lat pływa, jeździ na nartach i zaczął trenować kick-boxing. Angelika ma 11 lat. Dobrze się uczy. Zaczęła uczęszczać na lekcje tańca. Gdy wspominał te ciężkie chwile w moim życiu, ciągle nie mogę się nadziwić temu, jaki Bóg jest dobry. Jak wielkie jest jego Miłosierdzie!

**Małgorzata**



Marek i Angelika podczas pielgrzymki...



... i dzisiaj, w domu, razem z mamą Małgorzatą. Św. ojciec Pio wciąż nad nimi czuwa

Razem z parafią Chrystusa Miłosiernego odczytujemy bożonarodzeniową symbolikę

## Razem, choć tak różni jesteśmy

Atmosfera świąt Bożego Narodzenia nie może skończyć się wraz ze zniknięciem choinek czy rozebraniem szoppek betlejemskich. Żeby jednak przetrwała, **warto zapamiętać znaczenie niektórych gestów czy symboli.** A także wziąć do serca wiele treści związanych z tym okresem.



W nietypowej szopce w Gdyni-Redłowie żłóbkiem jest ołtarz, na którym spoczywa Dzieciątko Jezus

Tuż przed świętami do odczytania głębi symboliki Bożego Narodzenia i poznania niektórych charakterystycznych elementów związanych z tym czasem zachęcał na naszych łamach ks. dr Tomasz Czapiewski. Zainteresowani tym wezwaniem, a także spełniając prośbę niektórych naszych czytelników, wraz z duszpasterzami z parafii Chrystusa Miłosiernego w Gdyni-Redłowie podążamy dalej tą drogą.

### Świątynia

Tegoroczna szopka z gdyńskiej parafii nawiązuje do obchodzonego Roku Kapłańskiego. – Jako parafia chcieliśmy uświadomić sobie, że nowo narodzony Jezus, jak podpowiadają nam słowa jednej z prefacji wielkanocnych, „stał się Kapłanem, Ołtarzem i Barankiem Ofiarnym” – tłumaczy sens i klimat stworzonej w tym roku betlejemskiej szopki ks. Łukasz Biały. W swojej architekturze stajenka nawiązuje kształtem do świątyni, w której zawsze znaleźć można mieszkającego w niej żywego Boga, i w której najpełniej realizuje się wymiar kapłański Ludu Bożego. Mimo braku przepychu widać w niej bardzo wiele elementów symbolicznych. Ściany świątyni zbudowane są z różnego rodzaju kamieni. – Nawiązujemy w ten

sposób do słów Pisma Świętego, w których jest mowa o tym, że to my, choć różni jesteśmy, wnosimy się niczym duchowa świątynia i tworzymy jedną wspólnotę Kościoła świętego – podkreśla ks. Łukasz. W centralnej części szopki-świątyni znajduje się żłóbek wykonany z solidnego kamienia. Takie ustawienie i wykonanie przypominać ma ołtarz oraz grób, które tradycja Kościoła od początku ze sobą utożsamiała. Ta nierozłączność żłóbka i grobu widoczna jest zwłaszcza na ikonach. – Jezus spoczywający na ołtarzu jest bardzo wymownym znakiem sprawowania wiecznego kapłaństwa. On rodzi się na ołtarzu żłóbka, umiera na ołtarzu krzyża i jest obecny w tajemnicy Eucharystii, którą również sprawuje się na ołtarzu dla naszego zbawienia – tłumaczy dalej ks. Wiesław Stolec, który również współtworzył tegoroczną oryginalną szopkę.

### Płomień

Nad żłóbkiem-ołtarzem płonie lampa z żywym ogniem. Jak zauważa ks. Łukasz Biały, jej jasny płomień wyraża to, co Jezus powiedział o sobie: „Ja jestem światłością świata, kto idzie za Mną, nie chodzi w ciemności”. Gorejący kolorami płomieni lampy ma być też znakiem Jezusowego Serca, o którym

w litanii mówimy, że jest gorejącym ogniskiem miłości. – Jasny blask lampy wypełnia całe wnętrze świątyni-szopki, a jego ciepło ma nam przypominać o miłości Bożej, która rozlewa się na całe stworzenie – dodaje ks. Wiesław. W nawiązaniu do tegorocznego Roku Kapłańskiego nie mogło zabraknąć odniesień do św. Proboszcza z Ars. – Św. Jan Maria Vianney powiedział, że kapłaństwo nie istnieje bez zanurzenia w miłości Serca Jezusa, dlatego gorejący płomień lampy przypomina również gorliwe serca kapłańskie, które płoną miłością do Boga i ludzi, dając ciepło Bożej Miłości i rozświetlają życie jasnością sakramentów świętych – wyjaśnia ks. Łukasz.

Tym razem Dzieciątko Jezus leży na ołtarzu, a nie w żłóbku. Adorowane przez Maryję i Józefa, którzy w postawie ciszy, pokory i modlitewnego uniżenia oddają cześć Słowu, które stało się Ciałem. – Ich pełen skupienia gest jest prawdziwą kontemplacją tajemnicy Boga i Jego nieskończonej miłości do całego stworzenia. Jest też zachętą i wzorem dla nas, w jaki sposób mamy stawać wobec Boga i adorować Go z miłością – podkreślają duszpasterze. Przy żłóbku pasą się owce. – Przypominają one, że nowo narodzony

Jezus jako prawdziwy i wieczny Kapłan, jest Dobrym Pasterzem, który troszczy się o swoje owce, ochrania je i prowadzi swoją owczarnię na pastwiska nieba – mówi ks. Wiesław.

### Źródło

W tegorocznej szopce pojawia się też źródło. Ożywiona i płynąca z niego woda w zamiśle twórców stajenki ma kojarzyć się jednoznacznie ze źródłem chrzcielnym, przy którym udzielany nam sakrament chrztu świętego odrodził nas do życia „w jedności z Chrystusem – Kapłanem, Prorokiem i Królem na życie wieczne”. Takie słowa można usłyszeć podczas obrzędów chrzcielnych. – Źródło to przypominać ma także o dobroci Boga, który jest źródłem wszelkich łask. Jest ono również znakiem Ducha Świętego, o którym Jezus powiedział, że wszyscy wierzący w Niego staną się jak źródła wytryskające ku życiu wiecznemu – tłumaczy ks. Wiesław Stolec. Szopkę-świątynię otaczają rosnące cyprysy, które w symbolice chrześcijańskiej są znakiem nieśmiertelności i życia wiecznego. W końcu wierzymy, że Jezus narodził się, by nas zbawić i dać nam życie wieczne. Tylko czy naprawdę chcemy Go przyjąć? **au**